Nr. 4. 1930 Rocz. XXVI

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

Konto czekowe
PKO Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER:
35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 3239.

PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1930.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na październik:		Na listopad:		Na grudzień:	
1	Św. Julji m.	1	Wsz. Świętych	4	Św. Barbary m.
3	„ Tereski od Dz. J.	15	Św. Gertrudy p.	8	Niep. Pocz. NMP.
7	NMP. Różańcowej	17	Bł. Salomei p.	9	Św. Walerji m.
15	Św. Jadwigi i Teresy	19	Św. Pelagji m.	13	„ Łucji m.
17	Św. Marji M. Alac.	21	Ofiarow. NMP.	23	„ Wiktorji m.
20	„ Ireny p.	22	Św. Cecylji m.	25	*Boże Narodzenie*
21	„ Urszuli	24	„ Krystyny p.	28	Św. Eugenji m.
23	„ Tekli m.	25	„ Katarzyny m.	31	„ Melanji p.

Św. Barbara, Patronka dobrej śmierci.

(Patronka miesięczna — 4 grudnia).

W roku 235 (po Chr.) dokonała św. Barbara chwalebnego męczeństwa, ginąc z rąk własnego ojca, który sam sędziemu narzucił się na kata swego dziecka. Ojcem tym wyrodnym był bogacz z Nikodemji, w Azji Mniejszej, urzędnik cesarski Dioskor. Był to zapalczywy i zabobonny poganin, a przytem niezwykły dziwak. Widać to stąd, że dorosłą swą córkę, obdarzoną wdziękami osobliwszej urody, zamykał przed światem w obronnej wieży, do której nikt prócz jej sług i nauczycieli nie miał przystępu. Wieża ta nie była jednak więzieniem, lecz raczej wspaniałym pałacem, o licznych i bogato urządzonych komnatach. Otoczona też była prześlicznym ogrodem, wśród którego murów Barbara mogła znaleźć ulgę w swej samotności. Odosobnienie to miało strzec Barbarę od oczu zalotników, których piękność i zamożność jej, mogły łatwo przyciągnąć. Dioskor, kochając swą córkę jedyną bałwochwalczo, nie chciał by ona uczucia miłości dzieliła z kimś obcym. Ukrył ją z tego powodu przed światem, ale pozatem nie odmawiał jej niczego. Widząc jej zamiłowanie do wiedzy, sprowadzał dla niej wybitnych nauczycieli, którzyby zaznajamiali ją z poezją i kulturą pogańską. Barbara wnet bystrym swym umysłem przejrzała niedorzeczność i jałowość bajek pogańskich o rodowodach bogów, ulegającym najsprośniejszym żądzom i poprzez powłokę pogańskiego wielobóstwa dotarła rozumem swoim do poznania jedynego i najwyższego Boga. Usłyszawszy od jednego z nauczycieli swoich o słynnym wówczas uczonym chrześcijańskim, Oryginesie, posłała do niego przez zaufanego sługę list, w którym podała mu swoje zapatrywania o Bogu i prosiła o oświecenie swego umysłu w sprawach religijnych.

Orygines wysłał do niej swego najlepszego ucznia Walentynjana, który jako nauczyciel uzyskał wstęp do wieży i obznajomił Barbarę z wiarą chrześcijańską. Bóg równocześnie obsypywał światłem niebiańskiem i doprowadził ją do przyjęcia chrztu św., tego niezbędnego do zbawienia Sakramentu. Odtąd Barbara stała się oblubienicą Chrystusową, która się całkowicie poświęciła na wiekuistą służbę Boga prawdziwego.

Pomimo ukrycia Barbary przed światem, nie brakło jednak młodzieńców, którzy ubiegali się o jej rękę. Przyjaciele ich usiłowali nakłaniać ojca do wydania córki, a ich namowy spotkały się z powodzeniem. Dioskor otwarcie rozmówił się z córką w tej sprawie, ale usłyszał z jej ust stanowczą odmowę. Barbara oświadczyła ojcu, że chce przy nim pozostać i być jego pociechą w zbliżającej się już jego starości. Ucieszył się tem ojciec i odstąpił od zamiaru wydania Barbary za mąż. Wobec nowych jednak nalegań przyjaciół, postanowił oddalić


Św BARBARA P. i M.

się na czas dłuższy od domu, spodziewając się, że jego nieobecność przysposobi Barbarę do zmiany zapatrywań co do stanu małżeńskiego. Tymczasem Barbara kazała usunąć z ogrodu posągi bożków i przyozdabiała komnaty swe wizerunkiem krzyża. Gdy ojciec powrócił, Barbara wyznała mu otwarcie, że nigdy nie wyjdzie za mąż, gdyż obrała sobie innego oblubieńca, Jezusa. Żadne obietnice ani groźby nie zdołały jej odwieść od powziętego postanowienia. Gdy Dioskor nadto dowiedział się o zniszczeniu posągów bożków, zaślepiony fanatyzmem, zapłonął nienawiścią ku ukochanej niegdyś córce. Wydobył miecz z pochwy i rzucił się na Barbarę, by ją przebić. Barbara, choć pragnęła przelać krew za Chrystusa, swego boskiego oblubieńca, nie chciała jednak paść z ręki ojca, więc puściła się w ucieczkę. Gdy ojciec w pogoni za nią, przyparł ją już do skały, zagradzającej jej drogę, skała, jak niesie podanie, rozstąpiła się przed nią i zaraz za nią się znowu zamknęła. Barbara cudownie ocalała, ale ojciec szukał jej bez ustanku, a Bóg pozwolił, że wpadła w jego ręce. Znęcał się nad nią strasznie, ciągnął za włosy do domu i uwięził w ciemnym lochu. Bojąc się jednak zadać jej śmierć bez sądu, sam ją zaprowadził do sędziego pogańskiego i wymusił od niego karę śmierci. Poddano ją wyszukanym torturom, to znów czyniono jej ponętne obietnice za odstępstwo od Chrystusa. Gdy Barbara stanowczo trwała przy wierze, sędzia Marcjan skazał ją na ścięcie, a sam ojciec Dioskor, jak już wspomnieliśmy, ofiarował się na kata. Barbara, odczuwając, jak wielkiej pozbawiona jest pociechy w ostatniej godzinie bez przyjęcia wiatyku i ostatnich św. Sakramentów, rzuciła się na kolana i błagała Boga, aby wszyscy, co wzywać ją będą dla uproszenia sobie dobrej śmierci, dostąpili miłosierdzia bożego i nie umierali bez św. Sakramentów. Wtedy to usłyszała głos z nieba, który ją wezwał do objęcia nagrody niebieskiej i zapewnił ją o wysłuchaniu jej modlitwy.

Boża wola i nasza dola.

Jakże często życzymy sobie i drugim, żeby nam było lepiej, żeby nam się szczęściło... i takie życzenia są dobre, bo powinniśmy wszyscy życzyć sobie nawzajem dobrze. Wszakże wszystkich obowiązuje przykazanie miłości bliźniego. Ale od kogo to zależy, żeby nam było dobrze, czy nawet lepiej? Od nas o tyle, żebyśmy sami nie byli temu winni, że nam jest niedobrze, bo wtenczas żadne i najlepsze życzenie nie wieleby nam pomogło. Ale przedewszystkiem żeby nam było dobrze czy lepiej, zależy od P. Boga. Bóg Najświętszy kieruje wszyst-

kiem i On sprawia, że jednym, jakto się mówi, wiedzie się dobrze, innym, po ludzku sądząc, gorzej. Czyni to Bóg w najmędrszych wyrokach swoich, dla dobra każdego człowieka, choć człowiek tego nie rozumie. Tak więc jedni rodzą się dziećmi właścicieli majątków, bogatych fabrykantów, wysokich urzędników, inni biednych rolników, robotników, a nawet nędzarzy. Bo Panu Bogu nie chodzi o to, jakie kto mieć będzie życie na ziemi, wesołe i w dostatkach, czy ciężkie w pracy i cierpieniu, byleby człowiek w tym stanie i warunkach, w jakich żyje, zapracował sobie życiem uczciwem i bogobojnem na niebo. I w tym względzie P. Bóg nikomu nie robi krzywdy, bo życie człowieka na ziemi czy miłe, czy smutne prędko mija — a tamto w niebie ma trwać wiecznie. A w sprawiedliwości swojej, tym, którym na ziemi gorzej, przyrzeka dać więcej chwały i szczęścia w niebie.

Tak było, jest i będzie i tej woli Bożej nie zmieni nic i nikt.

Pamiętamy jak to kandydaci na posłów w czasie wyborów obiecywali niesłychane rzeczy, po prostu raj na ziemi. Socjaliści zapowiadali szczęście niezwykłe wszystkim, którzy do nich przystaną... i co? spełniło się co z tego? Biednym jak dmuchała bieda w oczy, tak dmucha, ludzie jak cierpieli tak cierpią dalej i rzadko, żeby kto na ciężkie czasy nie narzekał. Niejednej dziewczynie biednej przychodzi na myśl, czemu to są panie bogate, żyją sobie wesoło, nie pracują i nie służą jak ona, a stroją się w jedwabie według najnowszej mody, a ona ledwo w tej chuścinie na głowie musi harować od rana do nocy, a nawet dostatecznie wyspać się nie może — czemu? Bo Bóg Najśw. tak chciał i chce — bo taka wola Boża — bo sam P. Jezus i Matka Najśw. i św. Józef byli biednymi i pracowali ciężko — bo wielu królów i bogaczy dobrowolnie porzucali swoje bogactwa i stawali się biednymi — bo widać — że biedni i cierpiący i ci co w pracy i poniżeniu więcej podobają się Bogu i na większą u Niego mogą liczyć zapłatę — nie na ziemi to prawda, ale w niepojętem szczęściu u Niego i to na pewno, a na wieki w niebie. A więc ta biedna dola nasza na ziemi, to z woli i zrządzenia Boga — więc ją znośmy z poddaniem się tej woli Bożej — nie wyrzekając — a nawet wesoło.

Marja Czeska-Mączyńska.

JESIENIĄ.

Oj, snuje się mgła przestrzenią,
Oj, snuje się mgła!
A na łąkach, na ścierniskach,
błyszczy rosy łza
Słoneczniki w kwiecie stoją,
w złocie kąpią liść;
Ej, poszłyby prosto w słońce,
gdyby mogły iść.
Lecz nie mogą, więc się kręcą,
za słoneczkiem w krąg
i podnoszą w nieba błękit,
las liściastych rąk.
Po ścierniskach pająk przędzie,
srebrno-białą nić,
Przędzie, przędzie, co uprzędzie,
wiatr porywa wić.
Hej i niesie, niesie wici,
gdzieś w bezkresną dal —
Już minęło piękne lato,
żal dni pięknych, żal!
Idzie jesień żałośliwa,
w deszczu, w sinych mgłach,
idzie w krótkich dni pomroce,
w długich nocy snach.
A gdzie przejdzie, złote liście,
lecą, lecą, lśnią...
A gdzie przejdzie, to o zimie
ludzkie serca śnią...

Czy sługa katolicka może być wesołą?

Nietylko może być wesołą, ale i powinna być wesołą. W życiu ludzkiem wesołość, zadowolenie i szczera radość odgrywa pierwszorzędne znaczenie. A i Pismo święte mówi, że wesołego dawcę sam Bóg miłuje. Człowiek wesoły miłym jest

Bogu i ludziom. A smutek? Czem rdza na żelazo, trucizna w potrawie, tem jest smutek w życiu ludzkiem. Człowiekowi smutnemu brzydnie całe życie, staje się ciężarem wprost nieznośnym. Człowiek smutny pragnie raczej umierać, niż żyć. Wszystkie samobójstwa, o jakich się dowiadujemy, gdzież po większej części mają swe źródło, jeśli nie w zabójczym i niezdrowym smutku? Przeciwnie człowiek wesoły nawet w największych cierpieniach umie się z wolą Bożą pogodzić i wesołem i pogodnem usposobieniem potrafi sobie w dolegliwościach ulgę przynieść i rany bólu uśmierzyć i ukoić.

Czytamy w „Żywotach Świętych“, że męczennicy i męczennice święte, wyroki najokropniejszej śmierci męczeńskiej z uśmiechem na ustach przyjmowali i na męki straszne szli z taką radością, jakby szli na gody weselne. A jeśli już komu niewolno się smucić, to nam chrześcijanom i chrześcijankom!

„Cieszcie się i radujcie, mówi sam Pan Jezus, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“. Całe życie chrześcijańskie jest bezustanną i chwalebną pracą nietylko na kawałek chleba, ale także na kawałeczek nieba. W niebie wszystko, a wszystko, cośmy tu dobrego na ziemi zrobili będzie nam policzone i obficie zapłacone. Każda sekunda i minuta dobrze spędzona, to nowy kwiat w tej przecudownej koronie, jaka nam jest w niebie obiecana. Niema zatem powodu najmniejszego do smutku dla duszy chrześcijańskiej. To samo dotyczy każdej sługi katolickiej i chrześcijańskiej. Sługa katolicka z czego bowiem się ma smucić?

Czy może z tego, że nie jest panią, ale sługą?

To nie jest przyczyną smutku!

W oczach Bożych wszyscyśmy równi. Tam niema ani panów, ani pań, ani sług i służących — tam tylko są ludzie na obraz i podobieństwo stworzeni. Bóg Pan, a my wszyscy słudzy jego — Bóg Ojciec — a my wszyscy dzieci Jego.

A może zajęcia niskie i proste, jakie spełnia sługa, może te napawać mogą smutkiem serce katolickiej sługi? I to nie. Bóg bowiem nie patrzy nigdy na jakość zajęć, jakich się w życiu podejmujemy, ale patrzy wyłącznie na to, jak dane choćby najniższe obowiązki i zajęcia spełniamy! Bóg, który nas sądzić będzie, nie będzie nas o to pytał, jakie godności za życia piastowaliśmy, ale pytać się będzie o to jedno, jakeśmy żyli, czyśmy Bogu wiernie, a nie światu i namiętnościom własnym służyli?

Ani zatem służebny stan, ani te najprostsze i w oczach ludzkich najniższe zajęcia, nie mogą katolickiej słudze dawać powodu do smutku i jakiegoś niezadowolenia.

Przyczyna do smutku w życiu sługi katolickiej może być tylko jedna. Obraza Boga i nic więcej. Grzech, a zwłaszcza grzech ciężki w sercu sługi może i powinien rodzić smutek. Bo i jakże się nie smucić, kiedy grzeszne my robaczki ziemskie

obrażamy Boga tak wielkiego — bo któż jak Bóg! — tak świętego — bo Święty, Święty, Swięty, Pan Bóg Zastępów — i tak dobrego, — bo cóż masz, czegobyś od Boga nie otrzymał.

Grzeszysz, bo się może nie modlisz, bo nie słuchasz pani czy pana, bo kłamliwym i niebacznym językiem odbierasz sławę drugim, bo się wdajesz w nieodpowiednie i niebezpieczne towarzystwa. To są słuszne i prawdziwe powody do smutku. — Ale i na te smutki jest rada i sposób usunięcia takowych — spowiedź święta, co uspokoi twe sumienie i w sumienie twe wleje po odpuszczeniu grzechów, radość nieopisaną. Sługi katolickie! Niechże zatem nigdy smutek nie nuży waszych serc. Służcie Bogu i ludziom w radości. Niech pogoda i wesele bije z waszych serc i twarzy waszych. Gdzie się zjawicie, swe jasne i pogodne usposobienie wnoście do serc drugich. „Czemu się smucicie“ — powiedział P. Jezus do apostołów. Te same słowa powtarza Jezus i dziś do każdej katolickiej sługi: „Czemu się smucisz?“. —

Ks. Kazimierz Bisztyga T. J.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

SIŁA RÓŻAŃCA.

— Znowu pani nic nie jadła, mój Boże, zupełnie pani ze sił spadnie, a taki dobry omlecik zrobiłam, cały się został... Niechże pani chociaż skosztuje.

— Dziękuję ci bardzo Anno, ale nie mogę... Tak jakoś nie mogę.

Siwawa głowa pani pochyliła się nad stołem, a oczy nagle zwilgotniały łzami.

— Może chociaż herbatki się pani napije?

— Dziękuję ci.

W tonie pani dźwięczało już lekkie zniecierpliwienie a drżące nerwowo ręce składały i rozkładały serwetkę.

Anna westchnęła i wyszła do kuchni i ona czegoś nie mogła jeść, gmerała po talerzu a wszystko się jej zdawało jakieś do przełknięcia trudne. Tak, tak, jak człowiek ma zmartwienienie to i najlepszy omlet utyka w przełyku.

Przecie dopiero przed tygodniem pochowały panienkę. Chora była już od pół roku, najeździła się pani z nią do kąpiel, nachodziła po lekarzach, trzy miesiące nie wstawała już, aż wreszcie zgasła, jak świeca zdmuchnięta a wraz z nią zdało się, że cała treść życia, całe światło odeszło z życia tych dwóch

starzejących się kobiet. Nie było już troskać się o kogo, nie było dla kogo przyrządzać smakołyków, starać się o kwiaty, o książki, białe łóżeczko wysoko zasłane, nie mieściło się w niej chorej, cierpliwej, uśmiechniętej dziewczynki. Przestał przychodzić o wczesnej godzinie pan doktór, odpadła konieczność śpieszenia się ze sprzątaniem, odpadło bieganie do aptek, słowem, życie straciło całą swoją treść.

Jasnowłosa panienka uśmiechnęła się po raz ostatni i z tym uśmiechem odeszła.

Chociaż Anna tak starannie wietrzy, to jednak wieczorem, gdy zamknie okna, czai się jeszcze w powietrzu woń świec, kwiatów i ta trzecia, słodkawa, mdła, ciężka... ta trzecia straszna.

Anna z niepokojem myśli o pani, gdyby pani była pobożna, gdyby swój ból oddała Bogu, zeszłoby na nią ukojenie ale dla pani, Bogiem było jej dziecko, jemu należało całe jej życie, każda myśl — a oto nagle, tego właśnie dziecka zabrakło. To zupełnie tak, jakgdyby się nagle droga urwała nad przepaścią.

W zamglonych wiecznemi łzami oczach pani jest krwawy bunt, bezsilna rozpacz, Anna nie może myśleć o tych oczach pani bez lęku, obawia się, że może stać się coś złego i nie wie, jak temu złemu zapobiec.

Gdybyż pani miała jakąś pracę, gdyby musiała zarabiać na życie, łatwiej przyszłoby ukojenie, ostrze bólu stępiłoby się w codziennej walce o byt — ale pani niema żadnej pracy, ma dostatek chleba, nie potrzebuje myśleć o zdobyciu go i dlatego ból z każdym dniem potężnieje, ogarnia ją całą z przeolbrzymią mocą.

Jak Anna idzie rano na targ, to spiesznie załatwia sprawunki i pędzi tak do domu, jakgdyby ją goniono, boi się, że tymczasem z panią się coś stanie, że znajdzie ją martwą tam, przed białym, pustym łóżeczkiem córki i oddycha z głębi serca, gdy zastaje panią z martwym wyrazem w zbolałej twarzy, zasuniętą bezczynnie w róg otomany. Nic się nie stało, dzięki Bogu...

I teraz siedzi pani pewno tak bezczynnie w swoim kąciku i patrzy na fotografję panienki, wiszącą nad biurkiem, z której jej dziecinna twarzyczka uśmiecha się tak słonecznie.

Biedna pani...

Anna skończyła myć, poustawiała naczynie na półkach, miałaby ochotę pójść do kościoła, cały tydzień już nie była, obawiała się zostawić panią samą na tak długo, przecież panienka żegnając się z nią, przesunęła swoją wychudłą rączyną po jej zgrubiałej ręce i szepnęła z trudem:

— Anno .. zostawiam ci mamę... pamiętaj...

Nie mogło dokończyć biedactwo, ale Anna czuła, co chciała powiedzieć.

Tak, nie trzeba pani zostawiać samej, chociaż czasem tak niechętnie patrzy, gdy Anna wsuwa się do pokoju i cichutko zajmuje miejsce w kąciku, siedzi tam bez ruchu i tylko grubemi palcami przesuwa ziarnka różańca. I dzisiaj weszła i zajęła swój mały stołeczek, na którym tyle godzin spędziła w czasie choroby panienki. Z ulicy płynie gwar, a przez uchylone okno sączy się jasny promień słońca. W oczach pani jest tyle męki.

— Co tam robisz Anno, w tym twoim kącie?

— Modlę się, proszę pani, za duszę naszej panienki...

— Ach, jej chyba modlitwy nie potrzeba, taka była bez wszelkiej winy i tyle się nacierpiała!

— Kto tam wie proszę pani, każdy człowiek ma swoje grzechy i każdej duszy ludzkiej zda się modlitwa.

I znowu tylko lekki gwar ulicy, pełń przelewającego się gdzieś a zupełnie obojętnego życia. Anna szepce pacierze i skupia w sobie odwagę, całe życie zahukana, pokorna, obcej woli poddana z trudem znajduje wyraz dla swoich myśli, z jeszcze większym wysiłkiem daje im formę słów.

— Jeżeli panienka widzi, jak pani biedna rozpacza, to pewno bardzo cierpi, a może moja modlitwa pomaga jej w tem cierpieniu, a mnie też pomaga do uspokojenia. Ja też bardzo byłam do panienki przywiązana proszę pani...

— Wiem... Anno... wiem... cierpiałaś wraz ze mną...

— Człowiek jest taki prosty, nie uczony, ale też ma serce czujące proszę pani.

— Wiem Anno...

W głosie pani jest ciepło, które spada na duszę sługi jak dobroczynna rosa i jakoś jej łatwiej wypowiedzieć to wszystko, co przemyślała od tygodnia.

— Panienka też się modliła, jak z rana przychodziłam sprzątać, to zastawałam ją często z różańcem w ręce, wisi tam nad łóżeczkiem... Zdaje mi się, że bez tej modlitwy panienka nie byłaby potrafiła tak pogodnie umierać, tak uśmiechać się do nas w ostatniej chwili, przecie była taka młoda i pewno jej bardzo było żal życia.

Oczy pani zawisnęły spojrzeniem na białym różańcu, zdawało się jej, że widzi smukłe paluszki dziewczyny trzymające je w kurczowym zacisku.

Czy naprawdę siłę pogodnej śmierci znalazła w modlitwie?

Bo przecież nie było w niej ani trwogi, ani buntu, ani rozpaczy, poszła z takim ufnym uśmiechem na spotkanie „nieznanego“. Piękno tego uśmiechu i jego wielka zagadka powstaje teraz w duszy matki.

Z ciemnego kącika, w którym przysiadła Anna, płyną słowa:

— Wielka jest siła modlitwy proszę pani. Ot chciałażby ja, taka biedna dziewczyna, od dziecka między obcemi toć prze-

cie byłby się człowiek zatracił nieraz, gdyby nie modlitwa i praca. Pomarli rodzice, ani człek przy nich nie był, ani im oczu nie zamknął, sam się ostał jak ten palec a ludzie poniewierali. Nie zawsze miałam takie dobre czasy, jak u pani, byłam głodna i poniewierana, bo ludzie to tak się czasem obchodzą ze sługą, jakgdyby duszy nie miała. Człowiek pracuje, stara się, jak nieszczęście jest w domu cierpi wraz z niemi a rzucą mu grosz, jak jałmużnę żebrakowi i zdaje się im, że za ten grosz kupili już sobie człowieka z duszą i z ciałem. I gdzieby to człowiek potrafił znieść, gdyby nie modlitwa? Zwymyślali mnie czasem, pokrzywdzili, co było robić, brałam różaniec do ręki, siadałam sobie w kąciku, rozmyślałam o męce Jezusowej i moja własna wydała mi się do zniesienia łatwiejsza. Uczył się człowiek pokory i cierpliwości i jakoś pogodniej na świat patrzył. I panienka też biedusia zrozumiała gdzie siłę można znaleźć do walki ze śmiercią i z lękiem i znalazła. Bez tej modlitwy proszę pani, to by człowiek był nieraz uległ pokusie, bo żywy jest i nieraz przychodzi taka chwila, że też by pragnął jakiejś nowej doli albo by się był zmarnował w rozpaczy, w zazdrości... W modlitwie jest ukojenie...

— Ukojenie...

Szepce pani, a usta jej nie drżą.

— Ukojenie...

I widzi ten ufny uśmiech na twarzy zmarłej córeczki...

Boże! Boże!

Dlaczego jednak... dlaczego?

Nie oszczędziłeś własnej matki, ani żadnej z matek...

Czyż może być straszniejszy los, jak rodzić dla śmierci?

Kto teraz podszeptuje Annie owe słowa, co spływają z jej drżących warg, jakgdyby bez udziału jej woli:

— Tylko trzeba wierzyć proszę pani, że śmierć jest życiem, Pan jezus przecież umarł i zmartwychwstał. Śmierć to życie.

— Życie!?

— I wszyscy się tam kiedyś spotkamy.

— Wierzysz w to?

— Przecie gdybym tej wiary nie miała...

Anna urywa ale pani wie, gdyby tej wiary nie miała, załamałaby się pod brzemieniem życia, jako na teraz ugina się pod jego ciężarem.

Anna wstaje, sięga po różaniec wiszący nad białem łóżeczkiem i przynosi go pani:

— Niech pani spróbuje, chociażby dlatego, że panienka się na nim modliła co dnia i nawet przed samym zgonem.

I tyle jest poczciwego błagania w jej głosie, tyle troski serdecznej, lewa ręka pani sięga po różaniec, a prawa obejmuje nagle szyję Anny, gdy pobladłe usta szepcą:

— Dziękuję ci... dziękuję...

Anna siada z powrotem w swoim kąciku i modli się dalej, gorąco, serdecznie. Czy pani wierzy? Anna myśli, że gdy zacznie się modlić, gdy zacznie rozpamiętywać radość i ból tej drugiej matki, to zwolna ta wiara przyjdzie, a z nią cisza i ukojenie, bo wielką jest siła Różańca.

Koniec.

Marja Konopnicka.

Wierzę.

W Mądrość Przedwieczną, która świat tworzy,
Słońce zapala, sieje blaski zorzy,
Morze napełnia i gwiazd drogi strzeże,
W Boga i Ojca wszechistnienia — wierzę!

W Miłość Najwyższą, co wzgardziła niebem,
Z ludźmi się dzieląc gorzkim życia chlebem,
W Miłość, co krew Swą dała nam w ofierze,
W Zbawcę ludzkości, w Krzyż Chrystusa — wierzę!

W serc czystych Twórcę i Pocieszyciela,
W Światło, co wieki i ludy oddziela,
W Bóstwa z człowiekiem wieczyste przymierze,
W Ducha Świętego, w Świętą Trójcę — wierzę!

Wiarą tą znaczę pierś i czoło moje;
O, spraw to, Panie niech przy niej dostoję, —
Ukarz, gdy lud Twój zasłuży na karę,
Lecz nam pozostaw ojców naszych wiarę!

KTO TO JEST?

Czasem coś zgani, to znowu pochwali,
Tym co są smutne z pociechą rad spieszy.
Gdy która zbroi co, to ją wydali,
A gdy skruszona, to ją i rozgrzeszy.

Rafaelowska „Madonna Della Sedia“.

Znany jest wszystkim obraz Rafaela malarza „Matka Boska w Krześle“. W obrazie tym przedewszystkiem uderza piękny wyraz twarzy Matki Boskiej i Jezusa. Oblicze NMP. rozpromienione blaskiem szczęścia, trzymając dziecię Jezus, które zdaje się uśmiechać do swej przyszłości, a z boku stoi św. Jan z krzyżykiem w ręku — piękne jest podanie o tym obrazie.

W lesistym wąwozie we Włoszech, żył przed kilku wiekami sędziwy staruszek. Co go skłoniło do mieszkania w tej dzikiej ustroni, nikt nie wiedział, ale ludzie znali jego pobożność i mądrość i nieraz szukali u niego rady i pomocy. Staruszek nikomu nie odmawiał pociechy i rady, to też cała okolica go czciła i szanowała jak świętego. Koło jego pustelni rósł piękny duży dąb, który konarami swymi osłaniał dach niskiej jego chaty.

Żartując, mawiał nieraz staruszek — że to jego syn i z ojcowską troskliwością czuwał nad drzewem. W skwarne dni letnie nosił wodę z potoka i polewał korzenie dębu, karmił i ochraniał ptaszęta, które się na jego gałęziach gnieździły, a nawet kilkakrotnie ocalił mu życie, kiedy leśniczy zamierzał go ściąć.

Ale miał staruszek inną jeszcze istotę, do której się szczerze przywiązał. Było to młodziutkie dziewczę, imieniem Marja jedyna córka najbogatszego w okolicy właściciela winnicy. Nieraz dziewczę samo ścieżkami leśnymi przybiegało do cichej chatki pustelnika i siedząc u stóp jego, bawiło się swobodnie, rozweselając staruszka, albo uważnie słuchało jego mądrych nauk o Panu Jesusie i Matce Boskiej.

Raz po długiej i ostrej zimie, tak nagle śniegi stopniały, że strumienie i potoki górskie wezbrane, okropne wszędzie sprawiały spustoszenie. Wąwóz, w którym mieszkał pustelnik, cały był zalany przez wodę, pustelnik jednak ocalał, dzięki ulubionemu dębowi. Kiedy nagle wody wezbrały, wszedł na dach swej chatki, że tutaj powódź przeczeka, ale gdy niebezpieczeństwo coraz większe się wzmogło, wspiął się na drzewo i tu wśród gałęzi siedząc, modlił się do Boga, czekając ocalenia albo śmierci. Z przerażeniem patrzał, jak większe nawet drzewa naporu wody wytrzymać nie mogły i z korzeniami wyrwane staczały się w przepaść. Czekał tylko chwili, kiedy i jego dąb się zachwieje i runie. Przez trzy dni żył w takiej niepewności i twodze, aż wreszcie dnia czwartego o świcie ujrzał, że wody już znacznie opadły.

Powoli spuścił się na ziemię, ale głodem i strachem wycieńczony upadł bez przytomnośai. Kiedy przyszedł do siebie, ujrzał nad sobą twarz ukochanej swej Maryni, która z narażeniem własnego życia pośpieszyła do pustelnika, aby jeżeli ocalał, nieść mu pomoc. Podźwignięty z ziemi, staruszek pobożnie

wzniósł oczy i ręce ku niebu i dziękując Bogu za życie, błogosławił poczciwą Marynię i życzył, aby Bóg łaską swą ją obdarzył i przed innemi stworzeniami uczcił.

Kilka lat upłynęło od tego czasu i Marynia zawsze równie piękna i pobożna wyszła za mąż i opływając w szczęściu, mieszkała w domu swego ojca.

Tymczasem ów pobożny pustelnik już umarł, uboga jego chatka się zawaliła z czasem, a dąb ów wielki został ścięty przez leśnika, zakupił go bednarz i zrobił z niego kilka beczek na wino. Ojciec Maryni zakupił te beczki i dla wygody i na pamiątkę po świętym staruszku. Pewnego razu wyniesiono jedną z tych beczek z winnicy, aby na nią przed winobraniem na nowo nabić obręcze i położono ją na podwórzu.

Tego dnia wyszła Marynia z dwojgiem swych dziatek i usiadła przed domem na krześle.

Kiedy młodszego syna tuliła do piersi, drugi bawił się u jej nóg wesoło, a ona wspomnieniami dawnych lat wzruszona, patrzała w dal ku wąwozowi, gdzie niegdyś stała chatka staruszka pustelnika, przypomniała sobie jego błogosławieństwo. Wtem nadszedł drogą młody jakiś podróżny. Był to Rafael Santi, jeden z największych na świecie malarzy. Myśl jego już oddawna zajęta była obrazem Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus, ale dotąd nie zdołał znaleść odpowiedniego dla swej myśli kształtu. Teraz przechodząc mimo domu Marji i ujrzawszy ją w krześle, a przy niej dwoje dzieci — stanął — jakby nagle znalazł to, czego oddawna szukał.

Oślniony tym widokiem malarz postanowił go zaraz nakreślić. Niestety, nie miał na czem. Wtem padło oko jego na dębowe dno beczki, opodal leżące. Na niem nakreślił artysta obraz, siedzącą w krześle Najświętszą Matkę z Dzieciątkiem Jezus u łona, a obok św. Jana, stojącego z krzyżykiem w ręku. Malarz obraz ten na prędce naszkicowawszy, z największą starannością w domu wykończył i tak według tego podania, powstać miał jeden z najpiękniejszych obrazów Rafaela „Madonna della Sedia“. W taki to sposób spełniło się ono błogosławieństwo pobożnego staruszka pustelnika, gdyż na desce z owego ukochanego jego dębu przedstawił malarz oblicze Marji i jej dzieci, opromienione nadziemską świętością i przekazał je wszystkim następnym wiekom — a tak przedziwna piękność tego obrazu zachwycać będzie czyste i pobożne serca.

Ks. Bronisław Obuchowicz.

OBRAZKI MISYJNE.

VI.

Dojeżdżałem do Będzina na misje. Łagodne słoneczko październikowe uśmiechało się do ludzi, do pożółkłych liści, do świeżej zieleni oziminy. Srebrzyło się babie lato, kołyszące się na drzewach, jak różaniec w rękach. Piękna, a smętna w całej krasie jesień polska! Na rynku roi się samo żydostwo. Oni tu stanowią olbrzymią większość, czują się panami miasta.

Wita nas serdecznie ksiądz proboszcz i zapowiada, że czeka nas tutaj ciężka i przykra praca. Dosłownie spełniły się jego słowa. W duszy polskiego robotnika tutaj ożeniła się nędza materjalna z nędzą moralną.

Jedna przegryza mu koszulę, ubranie; druga rozum i serce; jedna uczyniła go odartym na zewnątrz, druga wewnątrz; bez chleba i nieba; bez grosza i bez Boga; piekło w domu i piekło w duszy: straszny dla siebie i okrutny dla drugich; złorzeczy sobie i narzeka na ludzi, bluźni Bogu! — A co najsmutniejsze, że tych podwójnie biednych ludzi oszukuje szatan przez przewrotnych ludzi, by zwalali winę swej niedoli na Boga, na Kościół św., na kapłanów. Dlatego z taką nienawiścią odnoszą się tu ciężko pracujący nieraz do wiary św. — Przekonaliśmy się o tem w czasie misji dwutygodniowej. Rozpętała się w mózgach wrogów Chrystysa szatańska burza, by misje, boże dzieło zniweczyć. Wrzało po domach, na ulicach, w kopalniach, w warsztatach, w sercach. Bluźniono Bogu, przeklinano misje, misjonarzy, szydzono z tych, którzy na misje chodzili. W pierwszym tygodniu misji dla niewiast zamykali mężowie żony, córki w domu, by nie szły na misję, a bili i katowali te, które wbrew zakazowi uczęszczały na nauki. Tak postępowali ze swojemi najdroższemi osobami ci, którzy na ustach i na sztandarze mają słowa: wolność sumienia, wolność religijna! Strasznie wygląda ta wolność bolszewicka w rzeczywistości! — W drugim tygodniu dla mężczyzn, jeszcze bardziej dokuczano misji. Wysłannicy sztańscy stawali na ulicy, zastępowali drogę idącym do kościoła. Drwinami, kpinami, groźbami, odciągali mężczyzn; pozbawili dzielnicę kościelną na całą dobę światła elektrycznego. Mimo wszystkie zakusy djabelskie, wielu było mężczyzn, którzy wieczorem wypełnili świątynię w czasie nauk misyjnych. Wydarzenia w czasie misyj szarpały nerwami, odbierały sen misjonarzom. Jeden robotnik w kopalni bluźnił tak okropnie Bogu, przeklinał nas tak ohydnemi słowami, że nawet niereligijni towarzysze odwracali się od niego. Miotając się w zapamiętałości huknął młotem zamiast w żelazo w swój palec, zemdlał, upadł na cementową posadzkę, rozbił czaszkę i w parę godzin życie biedne zakończył. W ciemny wieczór po naukach,

wpada ks. wikary na probostwo i mówi: jakaś kobieta jęczy na cmentarzu kościelnym. Wybiegamy z latarnią; pod krzyżem misyjnym wije się w boleściach czarno ubrana młoda niewiasta, obok stoi szklanka próżna z esencji octowej. Otruła się, nieszczęśliwa. Podobno służyła w Sosnowcu u pastora, zostawiła kilkoletnie dziecko. Pogotowie ratunkowe zabrało ją, lecz nie uratowano jej życia, rano skonała. Przy końcu drugiego tygodnia idę do kościoła, a tu przyprowadzają mężczyźni obłąkaną dziewczynę, matka jej idzie za nimi i płacze. Pytamy co się stało córce. Odpowiada: za to, że chodziła na misje postanowili się mularze, z którymi pracowała zemścić na niej; dali się jej coś napić po pracy i w nocy dostała szału i uciekła z domu. — Tak się znęcano nad biednymi, co chcieli Bogu służyć i serce swoje krzepić. Jednak łaska boża przedzierała się przez tę nienawiść i złość szatańską do ludzkich serc. Były niezwykłe, cudowne wprost nawrócenia zaniedbanych od lat dusz, jawnogrzesznice przemieniały się w pokutnice, wrogowie Chrystusa w apostołów, łotry w pokornych pokutników. Niejeden mężczyzna, który w pierwszym tygodniu żony nie puścił na misje, teraz sam pierwszy idzie do spowiedzi i żonę przyprowadza. Pewna dziewczyna odzywa się do narzeczonego: jeśli chcesz, bym za ciebie poszła,to chodź na misje i idź do spowiedzi. Pójdę, powiedział, ale mi kupisz ładny medalik — kupię. Uczęszczał z początku niechętnie, potem z radością, a po komunji św. powiesiła mu na szyji śliczny medalik Matki Boskiej Częstochowskiej. — Biedna służąca, która nas obsługiwała, płakała nad zdziczeniem serc, litowała się nad naszym trudem i potem i mówiła: ja codzień Matce Najśw. dziekuję za cudowną opiekę nademną. Od piątego roku życia, odkąd mnie macocha wygnała z domu, tułam się po służbach. Nieraz zamiast chlebem to łzami się karmiłam, nieraz w zimie nie w ciepłej izbie, ale na poddaszu spałam, raz w nocy z hotelu ze służby uciekłam, bo mię chcieli do grzechu zmusić. Zawsze mnie w tych najgorszych i niebezpiecznych godzinach Matka Najśw. ratowała, pocieszała, łzy ocierała, odwagi dodawała i krokami moimi kierowała, gdym nie wiedziała gdzie się obrócić i dokąd mam pójść za chlebem, by duszy niewinności nie stracić. Nie narzekam na ojca ani na macochę, bo taka była wola boża, abym cierpiała, tułała się po służbach i tak na niebo pracowała. — I mówiła o sobie z taką prostotą, że nie czuć było ani przechwałki, ani pragnienia podziwu dla siebie. Była to jedna z tych wielkich prostych dusz, ukrytych przed światem, a znanych tylko Bogu, który ma upodobanie w pokornych sercach.

Opuszczałem tę placówkę misyjną z podziwem dla bohaterskich serc katolickich, żyjących w tym piekle ziemskiem i z modlitwą na ustach nad uwiedzionemi przez wrogów Chrystusa sercami: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!“

Ks. Sz. Jarosz, T. J.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Sąd nad czarownicą.

(Opowieść Wigilijna z Podhala).

Po Wigilji już było, gospodyni sprzątała właśnie strawę, którą w małych, glinianych garnuszkach, do dziś dnia pod stół kładą górale „dusyckom na pocęstunek“ i starannie zawijała w papier „skibke“ chleba, którą wiosną kruszy się do ziarna na siew przeznaczonego, by ziemia obfity wydała plon.

Gospodarz na ławie się wyciągnął, fajkę ćmił, pasek od spodni rozpiął, jako że objedzony był do pęknięcia i dokładnie przytem czuł, że go w rozmiarach znacznie przybyło. Na maluśkim drzewku dogorywały świeczki, jedna za drugą, jako te dni w życiu, co to się zapalają i gasną, Bóg wie kiedy i jak i najczęściej też jeno czad zostawiają po sobie, jako i te teraz w izbie.

Na klepisku, mała Marysia zamorusana powidłami, bawiła się lalką a Wojtek, szesnastoletni wyrostek, sierota, na przyzbie przykucnął i oglądał z radosnem zadowoleniem kożuch od gospodarza i krawat od gospodyni, jedwabny, czerwony, co będzie na koszuli wyglądał, jak płomień na śniegu. Hej! Aż żal paluchami dotykać, żeby się nie pobrudził.

Nagle drgnął, gospodyni zebrała ze stołu opłatki i szła z tem do bydlątek, jako, że to w noc Wigilijną zwyczaj każe i z bydlętami chlebem niebieskim się podzielić i drzewa w sadzie słomą obwiązać, by obficie rodziły. Przechodząc obok Wojtka, gospodyni szepnęła z akcentem prośby i nakazu razem:

— Wojtuś... pójdzies?.. Pódźno...

Poskrobał się po konopiastej czuprynie:

— A no.. juści.

— Kanyż ta idziecie?

Leniwie pytał gospodarz, bo go rozbierała wódka i piwo wypite sennością wielką.

— A ku bydlątkom i do sadu.

Z Panem Bogiem, ja sobie zlegne, bom spiący.

Gospodyni zaświeciła latarkę, otworzyli drzwi od pola, wicher je schwycił i pasował się z niemi, jakgdyby ich puścić nie chciał, światło się zachwiało, przygasło.

— Wojtuś, pamiętaj, obiecałeś. Graniasta jeno ciurcy mlikiem nima ani pół litry, nic, jeno ktoś zamówił.

— Przecie, jakem wam obiecał.. człowiek tyż swój honor ma.

— Kozik wziąłeś?

— Wziołek.

— To ci wichura!

— Dmie, ni ma co...

Pochwyciła ich w swoje szpony wichura rozszalała, zatrzepotała spódnicami kobiety, wtłoczyła głos w na pół rozwarte usta chłopaka.

Kobieta do stajni pobiegła, chłopak znak krzyża na piersiach nakreślił i poleciał polem, zapadając się w śniegu, aż tam kędy na wzgórzu wierzba rosochata znaczyła się pokracznym kształtem.

W mroku nocy, na lśniącej bieli śniegu wyglądała jak baba stara, zgarbiona, w chusty zakutana, chłopak do niej przypadł, na pień się wspiął i kozikiem gałązki sterczące obcinać zaczął:

— Jedna, dwie... trzy.

Wichura szaleje, coś jęczy w starej wierzbie, coś skrzypi niesamowicie.

— Uf! Dwanaście!

Zsunął się z pnia, polem gnał, wywrócił się do puszystego śniegu, pozbierał, gnał znowu i z wrażeniem ulgi, drzwi do sieni za sobą zatrzasnął.

Przysiadł w sieni, czekał.

Jeszcze się po izbie gospodyni krząta, jeszcze Marysia sennym głosikiem powtarza: „módl się za nami grzesznemi“ i cisza.

Wojtek uznał, że czas zaczynać, przygotował sobie w kącie jałowcową palice, ułożył z gałązek krzyż, sześć krzyży jeden na drugim i czekał.

Już ku północy musiało iść.

Błysnęła zapałka, słabe światełko przebiegło po mokrej gałęzi, zasyczało, czarna smuga dymu rozsunęła się przestrzenią.

Chłopak przykucnął, dusi w garści jałowcową palice.

Jeno patrzeć, jak dwunasta uderzy a wtedy, do tego wierzbowego ogienka musi przyjść czarownica, ta, co Graniastej mleko zamówiła i będzie chciała ogień zagasić, bo ją piecze. Może przyjdzie jako człowiek, może jako pies obcy albo i w Burka się wcieli, aleć przyjść musi, a wtedy on jej bezlitośnie jałowcową palicą skórę wyłoi. A jutro Graniasta da gospodyni pełniuśki skopek mleka a i jemu się dostanie garnuszek, bo czar z niej spleźnie.

Dłuży mu się czas, serce bije aż gdzieś w gardle, oczy pieką od dymu, czy od oczekiwania, a gałązki wierzbowe dymią. Hej! Jak dymią, nie palą się jeno fajczą powoli, powolutku dopiekają pewno do żywego.

Coś stuknęło...

Wiatr załomotał zamkniętymi dźwirzami.

Chłopakowi strach po plecach przebiegł dreszczem.

Znowu cisza, gałązki wierzbowe skwirczą, rozpalają się, przygasają i fajczą dymem, oj, jak fajczą.

Wojtkowi ten dym wdziera się do gardła, dławi krtań, wyciska z oczu łzy.

Przyjdzie?

Nie przyjdzie?

W izbie zegar północ oddzwonił.

Wojtek palice w garści ścisnął, sprężył się do skoku, czeka...

Jezu...

Otwierają się drzwi powoli, powolutku, jakowaś postać w bieli wysoka i barczysta ku drzwiom się sunie.

Wojtek runął, jak burza, zaświstała jałowcowa palica, grzmotnęła raz, drugi:

— A masz psiaparo! A masz! bedziesz ty krowom mliko zamawiała! A masz...

Biała postać zaatakowana niespodziewanie wrzasnęła nieludzkim głosem, skurczyła się i nagle Wojtkowa palica została wyrwana, potężna garść ułapiła chłopaka za kark a palica młóciła, jak zboże w stodole w czas żniwa:

— Gospodarza twojego będziesz bił, psi synu! Gospodarza twojego...

— Dyć em czarownicy czekał!

— Ja ci dam czarownice, wyskrobku jeden!

* *
*

A w izbie gospodyni ocknęła się ze snu, nasłuchiwała chwilę i westchnęła:

— Wicie, żeby własnej krowie mliko zamówić... Wiedziałam, że pomsta z niego ale żeby aż tak...

I odtąd podejrzliwie patrzyła na męża „bo przecie akurat nie wtedy przyszedł“.

Blekot i pietruszka.

„Ależ co robisz ojcze?“ zawołał pewnego razu mały Karolek, przyglądając się pracy ojca w ogrodzie. „Ta niepokaźna mała roślinka tak bardzo ci się podoba, że dokładasz wszelkich starań, aby mogła dobrze rozwinąć się i wzrastać, a tymczasem jednocześnie starasz się wytępić tę śliczną dużą roślinę z połyskującemi liśćmi. Czego tak robisz, ojcze?“

„Oto nierozsądne dziecię!“ odrzekł ojciec, „tą małą niepokaźną roślinką którą tak gardzisz, jest pietruszka, używana do przyrządzenia rozmaitych potraw, tą zaś drugą wspanialszą na pozór rośliną, którą z powodu jej wysokości i błyszczących liści obsypujesz pochwałami, jest blekot, szkodliwa a nawet trująca roślina, która może wywołać okropne boleści, utratę przytomności, niekiedy zaś śmierć. Tak się jednak często dzieje

na świecie, że jedna piękna cnota kryje się w prostej i skromnej szacie, nie zwracając na siebie wcale naszej uwagi lub budząc w nas lekceważenie, niejeden zaś występek ściąga ogólną na siebie uwagę, a nawet czasami zdobywa uwielbienie ciemnych i nierozsądnych ludzi. Niech cię więc nigdy zwodniczy blask zła nie zachęca do niego. Naśladuj w tej mierze poczciwą, pracowitą pszczółkę, o której pewien poeta mówi:

Pszczółka ciągle przelatuje,
Miód zbierając, z kwiatu w kwiat,
Lecz nie siądzie tam, gdzie czuje,
Że się zgubny mieści jad.

Jeśli chcesz kwiat szczęścia złoty
Zdobyć w świecie pełnym zła,
Przyjaciółką wierną cnoty
Musi zostać dusza twa.

Gorzka prawda.

Głośny pisarz, romansów, który swojemi pismami rozsiał wiele złego, zwiedzał raz więzienie przypatrując się pilnie więźniom i urządzeniu, aby zaczerpnąć ztąd materjału do nowych zajmujących powieści.

W jednej z sal więziennych poznało go dwu młodych skazańców, zepsutych jego pismami.

Skoro tylko zobaczyli pisarza, powstali, wzięli go za ręce i wskazali mu miejsce w pośrodku siebie, gdzieby miał usiąść. „Dziękuję panom“, przemówił, „nie mam czasu siedzieć“.

„Jak to, Pan nie przychodzisz tutaj, abyś z nami pozostał?“

„Jak to? Co to ma znaczyć?“

„Myślimy, że i pan razem z nami będzie nosił kajdany“.

„Nie, z pewnością nie! Czyż zrobiłem co, bym miał być waszym towarzyszem niedoli?“

„Pan o wiele bardziej zasłużyłeś na kajdany, aniżeli my. Jesteśmy tutaj, ponieważ poszliśmy za pańską nauką i wciągnęliśmy do tej dwie albo trzy osoby. Pan zaś uwiodłeś tysiące młodych ludzi, a zaraza, którą pan rozszerzyłeś, żąda i znajduje codziennie nowe ofiary“.

„Nigdy nie miałem na celu wyrządzać komuś krzywdy“, odpowiedział pisarz, zarumieniony czy z gniewu, czy ze wstydu.

A jednak więcej dopuściłeś się występków swojemi pismami, jak wszyscy ci którzy pokutują tutaj w więzieniu“.

„Ludzie rozumni inny o mnie sąd wydają, jak wy, bezwstydni więźnie, dlatego to was zakuto w kajdany, a mnie obsypują zaszczytami“.

„O tak jest, ludzie są często niesprawiedliwymi“, krzyknął teraz jden z uwięzionych, „ale przed Boskim Sędzią będziesz pan surowiej sądzony, niż my „sławny uwodzicielu“. Ty wtedy dopiero zaczniesz karę, a my będziemy się cieszyć. Do widzenia!“

W tych słowach leży wielka prawda. Często zamyka świat przestępców we więzieniu, podczas gdy tych wielkich zbrodniarzy, którzy mu schlebiają chwali i odznacza wawrzynami.

O, ludzka sprawiedliwości, jak różną czasami jesteś od Boskiej!

ZE STOWARZYSZEŃ

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Cieszynie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochane Siostry! Jak wam ze sprawozdania naszego wiadomo stowarzyszenie nasze, wskutek nieszczęśliwego podziału Cieszyna, przechodziło ciężkie chwile. Gdyby nie wiara żywa w opatrzność Bożą i niezmordowaną pracę pań Sodalicji Marjańskiej, to mogłybyśmy zwątpić zupełnie w dalszy pomyślny rozwój stowarzyszenia naszego. Wspomniane panie a zwłaszcza pani prezesowa Zofja Stjasna pracują dla nas i oddają nam drogie chwile swoje z całem poświęceniem i zaparciem się siebie. Gdyby mogły to by nam nieba przychyliły i często myślą o tem, żeby nam zrobić jakąś przyjemność.

9 lipca uprosiły Wielebnego Ojca Sknarzyka T. J. (Cieszyniaka) że odprawił dla nas i na naszą intencję uroczystą Mszę Świętą i przemówił tak ślicznie, że niejedna z nas starszych pierwszy raz tak piękne kazanie słyszała. Było to jego pierwsze kazanie w rodzinnem miasteczku. Wdzięczne mu za to jesteśmy i pamiętać o nim będziemy w naszych modlitwach, by mu Pan Bóg nadal błogosławił w jego apostolskiej pracy. Jeszcze wam donieść pragniemy, że nas odwiedził wasz Kurator a równocześnie przyjaciel naszego stowarzyszenia ks. Władysław Kotowicz T. J. Obecność jego wśród nas i gorąca przemowa, podniosła nas na duchu i zachęciła do dalszej pracy i do wytrwania w trudnościach, jakie napotykamy w rozwoju naszego stowarzyszenia. Serdecznie mu za to dziękujemy i prosimy, ażeby o nas nadal pamiętał i znowu nas wkrótce odwiedził.

Pozdrawiamy was serdecznie

Zytki z Cieszyna.

Stowarzyszenie Katolickich służących św. Zyty w Kielcach.

Przybywszy do Kielc przed 40 laty, jako kapelan ś. p. X. Biskupa Kulińskiego w Katetrze Kieleckiej, spowiadałem od rana najbiedniejszych, służące — a najwięcej mi leżał na sercu smutny stan służących, które pracując całe życie i straciwszy siły i zdrowie na stare lata, pozbawione są schronienia i muszą żebrać na kawałek chleba. Odczuwając ten opłakany stan i że biedne służące przechodząc z jednej służby do drugiej nie mają miejsca, gdzieby mogły uprać sobie bieliznę i sporządzić ubranie, wynająłem w suterynie pokoik mały, za który płaciły po 50 kopiejek.

To był początek dziś wielkiego Zakładu Stowarzyszenia Służących św. Zyty w Kielcach — po roku wynająłem dwa pokoje i ciągle myślałem o założeniu Stowarzyszenia św. Zyty.

Przejeżdżając do Szczawnicy na kurację, przez Kraków, zaszedłem do Stowarzyszenia św. Zyty, gdzie ówczesna prezesowa p. Rychłowska udzieliła rad i pomogła do ułożenia Ustawy Stowarzyszenia. Ułożywszy Ustawę i przedstawiwszy takową rządowi naówczas rosyjskiemu, przez 3 lata nie mogłem uzyskać zatwierdzenia, gdyż żądano, abym zmienił tytuł zamiast katolickich—chrześcijańskich służących, by mogły prawosławne i protestanckie służące się zapisywać i należeć. Po kilku latach starania przez wpływowe osoby, uzyskałem zatwierdzenie w roku 1907.

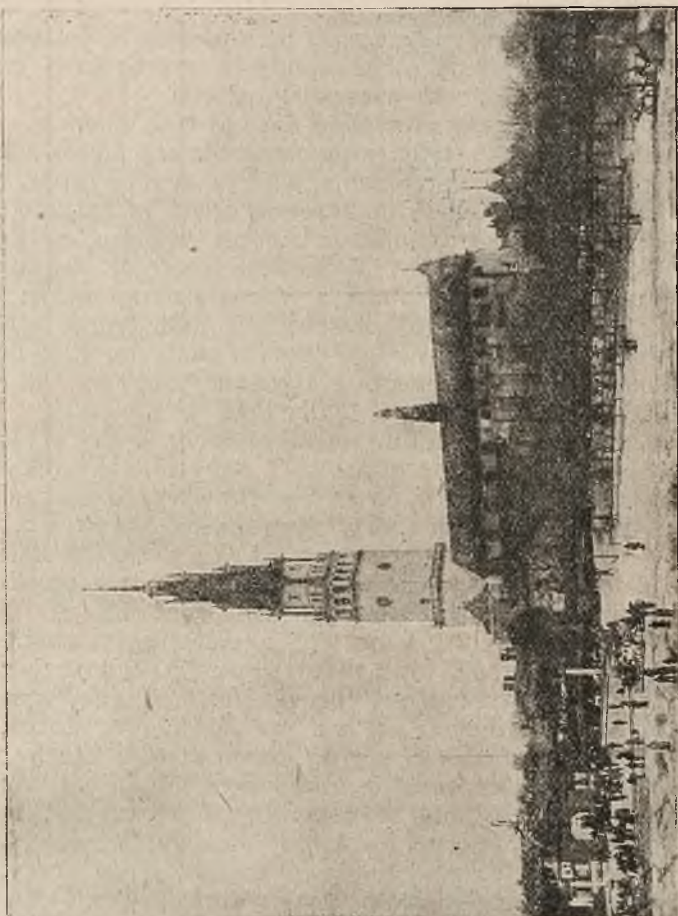
Zająłem się zaraz organizacją, wynająłem 3 pokoje, a gdy liczba członkiń zaczęła się powiększać, wynająłem obszerne mieszkanie i wprowadziłem pralnię, przędzalnię, szwalnię i stołowanie, aby młode służące członkinie mogły nauczyć się i wychodzić jako pokojówki i kucharki.

Nie mając trudności ś. p. Biskup Kielecki przyjął Stowarzyszenie do Domu Dobroczynności, gdzie przez 4 lata pozostawało. — Ciągle myślałem wraz z Zarządem o własnym domu.

Pierwszą zarządzającą naówczas była ś. p. Skarżyńska pelczarka, która z dwoma pomocnicami z poświęceniem pracowała.

Będąc w Rzymie jako kapelan ze ś. p. Buskupem Kulińskim, prosiłem Ojca św. Piusa X. o błogosławieństwo dla Stowarzyszenia. Ojciec św. przyjął mile prośbę i ofiarował swój własny portret z podpisem błogosławieństwa. Pan Bóg zbożnej pracy dla biednych pobłogosławił, gdyż członków coraz więcej zaczęło przybywać i wówczas było 612 — i rozpocząłem zbierać ofiary na kupienie własnego domu przy pomocy ś. p. Doktora Zawadzkiego, który z poświęceniem wspólnie ze mną pracował jako członek Zarządu. Dom parterowy został kupiony w 1909 i w połowie z mej ofiary, w połowie ze składek służących za 12 000 rubli.

Zaraz zwróciłem się z prośbą do Generalnej przełożonej S. Ignacji Zgromadzenia Zakonnic Sercanek w Krakowie o Siostry do prowadzenia zakładu. Matka Generalna chętnie przy-



Kościół i klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie.

słała dwie Siostry, które z poświęceniem zajęły się pracą organizacyjną w nowym domu: Urządzona zosłała kaplica domowa i Zakład pomyślnie się rozwijał pod troskliwą opieką i ofiarną pomocą obecnego Arcypasterza Dyecezji X. Augustyna Łosińskiego.

Przy pracy Stowarzyszenie się rozwijało tak, że miejsca w naszym domu zabrakło. Zarząd postanowił rozszerzyć Zakład przez zbudowanie dwóch piąter i w 1929 r. rozpoczęta została budowa według planu p. budowniczego Kurzewskiego i kieru-

jącego robotami p. Grimma. Funduszu żadnego nie było. Pożyczyłem w Towarzystwie Kredytowem miasta Kielc 120.000 zł. listami zastawnemi 8% — służące ze swoich oszczędności złożyły 28.750 zł., a wielką pomoc okazuje mi p. Paciorkowski Wojewoda Kielecki.

Zakłady przemysłowe przyszły mi z pomocą w dostarczeniu cegły, wapna, desek i t. p. na spłaty, a szczególniej chętnie okazał pomoc p. Sieklucki właściciel cegielni.

Opatrzność Boża, kierowała i kieruje całą budową.

Ponieważ w roku 1929 postawione zostało piętro z kanalizacją i urządzeniem elektrycznem, więc już w naszym budynku została urządzona i pięknie umalowana ofiarą p. Inżyniera Rodziwicza, obecna piękna kaplica z chórem, w której codziennie chętnie odprawia Mszę Św. X. Klepacz profesor seminarjum duchownego, następnie szpitalik z wanną i urządzeniem tegoczesnym, następnie pralnia, prasowalnia, jadłodajnia, szwalnia magiel elektryczna z łazienkami. W tym zaś roku 1930 budują się zabudowania gospodarskie i ogromna sala na 400—500 osób na odczyty i zebrania, a takiej brak w Kielcach.

Aby podnieść stan kulturalno-oświatowy w sali Stowarzyszenia w środy i piątki od godz. 5—7 odbywa się nauka czytania, pisania i rachunków, prócz tego Stowarzyszenie ma swój własny sklep spożywczy, który pomyślnie się prowadzi. Obywatelki z Województwa kieleckiego zwróciły się do Zarządu, aby urządzić dla małych panienek internat w celu opieki moralnej, jakiej brak dzisiaj po stancjach. Jego Ex. X. Biskup bardzo pochwalił projekt i ma być urządzony internat — są już pokoje wykończone, brak tylko wewnętrznego urządzenia.

Oprócz tego, urządzony będzie internat dla wiejskich dziewcząt, przychodzących ze wsi do miasta na służbę, aby mogły bezpłatnie umieścić się do czasu objęcia służby, a to będzie akcja katolicka, ratująca dziewczęta młode od upadku.

Skoro Dom zostanie wykończony i urządzony, będzie wielką społeczną instytucją, w której szczególniej będą miały na starość opiekę służące emerytki niezdolne do pracy, aby mogły odpocząć i przygotować się do tej ostatniej chwili — śmierci.

Nie mógłbym zakładu prowadzić, gdyby nie troskliwa opieka, jaką otaczają służących Zakonnice Sercanki z Krakowa, które z wielkiem poświęceniem od początku założenia spełniają swe obowiązki, a szczególniej obecna przełożona Siostra Paula, która z narażeniem zdrowia swego, przy budowie wielką jest pomocą.

Zarząd Stowarzyszenia składa się: Prezes X. Bronisław Obuchowicz, Stefanja Serednicka Starościna, Antonina Kozieradzka Doktorowa, Irena Kubacka Mecenasowa, X. Bogdan Kiełb Prefekt gimnazjum, Katarzyna Rutka służąca, Marcyanna Masterniak służąca.

Zastępcy: X. Franciszek Mazurek, Wikarjusz Katedry, Anna Mróz, służąca, Antonina Jagos, służąca.

Komisja rewizyjna: Alfred Koehl, mecenas, Katarzyna Wasilewska, służąca, Zofja Nowak, służąca.

Prezes Zarządu:

Ks. Bronisław Obuchowicz.

Z Krakowa.

W czerwcu b. r. wzięła dość liczna grupa krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty udział w Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu. Przy tej sposobności nawiązały nasze dziewczęta ściślejszy kontakt z siostrzanem stowarzyszeniem św. Zyty w Poznaniu. Wkrótce potem, bo 8 sierpnia odwiedziły nas Zytki Poznańskie i bawiły wśród nas przez 5 dni, zwiedzając pamiątki Krakowa. Na czele wycieczki przyjechały pp. sekretarka i skarbniczka Stowarzyszenia. Ucieszyliśmy się bardzo pobytem u nas miłych gości poznańskich, na których Stowarzyszenie nasze i wszystkie jego urządzenia i warsztaty pracy zrobiły bardzo korzystne wrażenie.

Z wypoczynku wakacyjnego w willi Stowarzyszenia w Zakopanem korzystało w lecie kilkadziesiąt dziewcząt. Wpłynęło to nader korzystnie na stan zdrowia członków.

List z Poznania.

Drogie Siostry!

Chcę się dziś z Wami podzielić wiadomościami o naszej pielgrzymce do Częstochowy i wycieczce do Krakowa i Wieliczki. Nie umiem ładnie opisywać, bo jestem sobie prostą Zytką z poznańskiego Stowarzyszenia, ale chcę moje wrażenia wszystkim Siostrom wiernie opowiedzieć.

Kiedy nam nasz Wielebny Ks. Kurator na zebraniu w maju zapowiedział, że mamy pojechać do Częstochowy i do naszych Sióstr w Krakowie, bardzo żeśmy się wszystkie ucieszyły i nie mogły doczekać tego dnia. Przyszedł nareszcie upragniony dzień 8 sierpnia. Ze Zarządu jechała z nami p. sekretarka i p. skarbniczka, a na dworzec przyszedł nas pożegnać nasz Wielebny Ks. Kurator. Ze śpiewem ruszyłyśmy z Poznania. Jazda była bardzo długa, bo od 8·30 rano do 5-tej popołudniu. Nam się jednak wcale nie nudziło, bo przy śpiewie pieśni nabożnych i modlitwie czas prędko przeleciał. Podróż była wygodna, nikt nam nie przeszkadzał, bo były dla nas wagony osobne. Szczęśliwie zajechałyśmy do Częstochowy i wyruszyły zaraz autobusami na Jasną Górę. Obraz cudowny Matki Boskiej był już zamknięty, więc mogłyśmy tylko zwiedzić główny kościół. Chcia-

łyśmy tego samego dnia odprawić Drogę Krzyżową, ale była przeszkoda, bo zaczął deszcz padać. Poszłyśmy więc do Sióstr Miłosierdzia przy ul. św. Barbary, bo tam były dla nas noclegi przygotowane.

Na drugi dzień wszystkie żeśmy bardzo rychło wstały, ażeby zdążyć na odsłonięcie obrazu. Chwila ta jest bardzo uroczysta. Przed odsłonięciem śpiewają godzinki, a potem zaczynają grać na trąbkach hejnał i powoli obraz odsłaniają. Taki urok wtedy bije z obrazu Jasnogórskiej Świętej Pani, że człowiek mógłby tylko wciąż płakać i klęczeć i nie ruszyć się z tego cudownego miejsca. W intencji naszego Stowarzyszenia odbyła się Msza św. przed cudownym obrazem o godzinie 7-mej. Modliłyśmy się wszystkie bardzo gorąco o pomyślność i błogosławieństwo dla Stowarzyszenia i w naszych osobistych intencjach.

Ponieważ wciąż jeszcze padało, nie mogłyśmy i tego dnia obejść stacyj Męki Pańskiej. Zwiedziłyśmy jednak dokładnie skarbiec jasnogórski i podziwiały piękne ornaty, które własnoręcznie królowe Polski haftowały. Są tu już bardzo stare rzeczy, bo niektóre mają 400 i 500 lat. Widziałyśmy też piękne sznury korali, złote pierścionki, drogie kamienie. To wszystko są wota, złożone Matce Boskiej przez wdzięczny i pobożny lud za wysłuchane prośby.

Zbliżał się czas naszego odjazdu. Poszłyśmy jeszcze raz przed cudowny obraz Matki Bożej. Pożegnanie było bardzo trudne, każdej z nas znowu się łzy zakręciły, że już trzeba odjeżdżać. Nasza przewodniczka nagliła do odejścia i musiałyśmy usłuchać, żeby się na pociąg nie spóźnić.

O godzinie 1·30 jechałyśmy do Krakowa. Ta podróż nie była taka długa, bo trwała tylko około 4 godzin. Na dworcu czekały na nas już 2 Zytki i zaraz zaprowadziły do domu Zytek przy ul. Mikołajskiej 30.

Był to już wieczór, nie mogłyśmy więc już nic zwiedzać. Wcześnie udałyśmy się do Sióstr Bernardynek, gdzie przez cały czas pobytu w Krakowie nocowałyśmy. Zato na drugi dzień rano, po wysłuchaniu Mszy św. w kościele św. Barbary i po śniadaniu w Stowarzyszeniu św. Zyty zabrałyśmy się pilnie do zwiedzania. Nasamprzód poszłyśmy do Muzeum Narodowego, które mieści się w Sukiennicach na Rynku. Tam podziwiałyśmy wiele wspaniałych obrazów naszych wielkich polskich malarzy. Najwięcej nam się podobał „Hołd Pruski“, „Kościuszko pod Racławicami“ i „Wernyhora“. Wszystkie te obrazy malował Jan Matejko. Następnie zwiedziłyśmy jeszcze drugi oddział Muzeum Narodowego przy ul. Wolskiej, kościół OO. Kapucynów, oraz OO. Karmelitów na Piasku. W kościele OO. Karmelitów jest cudowny obraz Matki Boskiej Pocieszenia. O obrazie tym powiadał nam jeden z braci, że ile razy ma kraj nawiedzić ja-

kaś klęska, obraz cały staje się ciemniejszy. Objawiało się to szczególnie przed najazdem Bolszewików na Polskę.

Popołudniu poszłyśmy do szpitalika św. Zyty przy ul. Radziwiłłowskiej. Tam, to już jest tak pięknie, że ani tego opowiedzieć nie mogę. Śliczna kapliczka, ładne i czyściutkie pokoje dla chorych, wszystko wzorowo urządzone. Chciałybyśmy i u nas mieć jak najprędzej taki piękny szpitalik.

Ze szpitalika poszłyśmy do kościoła Serca Jezusowego przy ul. Wesołej. Ten kościół nam się najwięcej ze wszystkich innych podobał, bo jest to też bardzo wspaniała świątynia. Byłyśmy jeszcze w wielu innych kościołach: u św. Mikołaja, św. Wojciecha, św. Piotra i Pawła, OO. Franciszkanów, OO. Dominikanów, u Karmelitanek Bosych, na Skałce, gdzie zamordowano św. Stanisława Biskupa. Wszystkie Kościoły w Krakowie nam się bardzo podobały. Każdy posiada jakiś cudowny obraz lub wizerunek Pana Jezusa. Bardzo nam się też podobał kościół Marjacki.

W następnym dniu zwiedziłyśmy Wieliczkę i podziwiały kapliczki św. Kingi, św. Antoniego i jeszcze kilka innych. W kapliczkach tych wszystko jest wykute ze soli. Gdy zapalają kolorowe światła elektryczne, wygląda wszystko jak w bajce.

Ostatni dzień naszego pobytu w Krakowie był przeznaczony na zwiedzenie Wawelu. Obeszłyśmy cały zamek dookoła. W katedrze zeszłyśmy do grobów królewskich, oglądały dokładnie wszystkie kaplice i nagrobki, gdzie spoczywają królowie polscy. Na samym zaraz wstępie do katedry jest śliczny grobowiec z ołtarzem św. Stanisława Biskupa.

Po zamku oprowadzał nas przewodnik. Podziwiałyśmy piękne sale królewskie i rycerskie, piękne obrazy i gobeliny, starożytne szafy, niektóre 400 lat stare. Cały zamek jeszcze nie jest odnowiony, więc nie wszystko mogłyśmy widzieć.

Popołudniu przygotował dla nas Wielebny Ks. Kurator Kotowicz i Wielmożna Pani Prezesowa z krakowskiego Stowarzyszenia miłą niespodziankę. Zaprosili nas do folwarku na Pasternik. Jechałyśmy najpierw tramwajem, a potem autobusem. Na miejscu był przygotowany podwieczorek i owoce. Uraczyłyśmy się wiejskim chlebem i mlekiem. Zytkom krakowskim zazdrościmy, że mają takie ładne gospodarstwo, wielki sad owocowy, ładną cieplarnię, porządne zabudowania gospodarskie i wielki ogród warzywny.

Na końcu mojego listu muszę jeszcze powiedzieć, że nam się nadzwyczaj podobało w Stowarzyszeniu krakowskiem. Czułyśmy się, jak u siebie w domu. Zytki krakowskie były dla nas prawdziwemi siostrami. Na tem też miejscu dziękujemy jeszcze raz Wielebnemu Ks. Kuratorowi, Wielmożnej Pani Prezesowej i wszystkim Siostrom za tak miłe, serdeczne przyjęcie i za gościnność staropolskiem „Bóg zapłać“.

Nasz Wielebny Ks. Kurator obiecał nam na przyszły rok wycieczkę nad morze. Jeżeli Pan Jezus pozwoli doczekać i wycieczka przyjdzie do skutku, to znowu podzielę się z Siostrami z tem wszystkiem, co tam zobaczę, a do tego czasu zasyłam serdeczne pozdrowienie. *Zytka z Poznania.*

Co słychać na świecie?

Ano we Włoszech, Japonji i gdzieś tam na jakichś wyspach trzęsie się ziemia i wybuchają wulkany, w kopalniach giną zasypani górnicy, spadają aeroplany, wywracają się autobusy i zabijają się ludzie, rozbijają się i toną okręty, złodzieje po dawnemu kradną, zniechęceni do życia czy zawiedzeni trują się lub rzucają na bruk albo pod pociągi — pomimo wszystkich wynalazków i całego nowoczesnego postępu.

W Ameryce panowały latem straszne upały i posucha tak, że zbiory tegoroczne miały tam wypaść licho — może i dumni Amerykanie trochę spokornieją?

Anglicy mają ciągły kłopot z ogromną liczbą bezrobotnych i rozruchami w Indjach.

Francuzi widzą, że nie bardzo dobrze wychodzą na ustępstwach dla Niemców, którzy coraz bezczelniej żądają coraz więcej, a nam Polakom grożą odebraniem a raczej nową grabieżą polskiego Pomorza i dostępu do morza.

W Rosji bolszewicy i bezbożnicy szaleją dalej.

Co słychać w Polsce?

Po objęciu kierownictwa rządu przez p. Marszałka Piłsudskiego i rozwiązaniu sejmu i senatu przez p. Prezydenta Mościckiego, naznaczono nowe wybory na listopad.

Układ państwowy z Niemcami utknął z powodu podniesienia przez nich ceł na wywóz naszych produktów.

W sierpniu p. Prezydent Polski rewizytował p. Prezydenta Estonii, gdzie był przyjmowany z wielkimi honorami.

Z Ameryki odwiedziło nas kilka gromadnych wycieczek polskich.

W Warszawie odbywały się narady przedstawicieli państw rolniczych nad rozwiązaniem kryzysu gospodarczego. Jak wiadomo zboża i jarzyny pospadały tak w cenie, że uprawa ich jest droższą od ceny targowej.

Niemcy zabierają się do odebrania nam ziem naszych, ale i my jednomyślnie pokazujemy im zęby i pięść.

W Małopolsce Rusini zaczęli podpalać własność polską i wyrządzać szkody państwu, aż rząd sam musiał w to wkroczyć.

SPRAWY KOŚCIOŁA.

Po śmierci X. Biskupa Ryxa, biskupem dyecezji Sandomierskiej u nas w Polsce został J. E. Ks. Jasiński.

J. E. Ks. Metropolita Twardowski, zwołał synod djecezalny do Lwowa we wrześniu.

Nasi XX. Biskupi wydali odezwę przeciw Związkowi Nauczycieli szkół ludowych w t. zw. Ognisku, gdyż raz po raz występują przeciw Kościołowi i nauce religji dla dzieci.

Umarło kilku Kardynałów, na ich miejsce Ojciec św. mianował nowych.

W Watykanie wykończają budowę kolei i stacji radjowej. Ojciec św. ma przemówić przez radjo do całego świata.

Różne fabryki ofiarowały Ojcu św. wspaniałe auta.

W Mexyku stosunki kościelne zupełnie się poprawiły.

W sierpniu w Budapeszcie odbył się wspaniały Kongres Eucharystyczny z okazji 900-lecia św. Emeryka.

RZECZY CIEKAWE

Świętych Polskich kanonizowanych mamy 15, Błogosławionych 40, Męczenników Dominikanów Sandomierskich, także 15.

Archidyecezyj mamy 5, dyecezji 15. Nadto Archidyecezję Ruską i Ormiańską, Probostw 6.524. Księży razem z zakonnymi 13.792. Zgromadzeń zakonnych 32 męskich a 47 żeńskich.

W Kairze w Egipcie, w Kollegium OO. Jezuitów na zjeździe dawnych uczniów zakładu, było też 3 bardzo wysokich urzędników, t. zw. paszów, muzułmanów.

Na jednej wyspie Atin rozpowszechnione było pijaństwo wśród mężczyzn — zabrały się do tego kobiety i teraz tam biada pijanym.

Na prymicyach jednego młodego kapłana nawróconego poprzednio z rodziny żydowskiej, był obecny jego brat starszy, także już kapłan i cała rodzina, jeszcze żydowska. Drugi brat nie mógł przybyć, bo jest zakonnikiem Trapistą.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Omlet z grzybkami lub pieczarkami.

Poszatkować drobno grzybki lub pieczarki, udusić z cebulką na maśle do miękkości i zawijać w przygotowany omlet.

Omlety można robić z pomidorami, ze śpinakiem, z cynaderkami, z truflami, z rakami, z rybą świeżą lub wędzoną, z sardelami, z kawiorem i t. d..

Przechowanie do wiosny śliwek węgierek.

W pogodny, suchy dzień zrywać ostrożnie za ogonki śliwki z drzewa nie dotykając palcami owocu, aby z nich barwy nie zetrzeć i wprost układać w kamienne garnki wyłożone liśćmi winogronowemi, lub w braku tychże i śliwkowemi, albo wiśniowemi. Każdą warstwę przesypać grubo liśćmi, a po napełnieniu obwiązać pęcherzem, a gdy pęcherz wyschnie, po wierzchu jeszcze grubym papierem obwiązać i wstawiwszy je w piwnicy w wykopanym dole, zasypać ziemią i szczelnie ubić. Po wydobyciu ich w zimie będą jak świeże, jakby dopiero z drzewa zerwane.

Gawęda Małgośki z Pleciugów Gębatej.



Pochwolony! A co? nie miałam recht? Bedziemy dzieuchy wybirać nowych posłów do parlomyntu. Ciekawom tez straśnie, co nom bedom obicywać? Jedni pewiedzom, co nom rozdzielom gronta kościelne, bo pedajom, ze to som *mortwyj rynki*, choć ochfiarowane Panu Bogu, zeby i sługa Boski — niby ksiondz — mioł z cego zyć. A chcom to tak bez nicego zabrać, ze to pedajom, ani Pana Boga, ani ksiendzów narodowi nie potsa, a gront sie kazdymu psydo. Na mój babski rozum, zebym tak miała dwie chuściny abo spodnice, a chciałby mi taki hycel wziość, tobym mu pedziała: a pódzies ty złodzieju i sprałabym tak, zeby ze dwie niedziele na syćkie boki musioł sie kasom okładać. Sprawiedliwie mówie, jakem Małgośko.

A insi znowuś bedom nom obiecuwać, co my dzieuchy bedziemy ino 4 godziny bez cały dzień kryncić sie po słuzbie — za to po połedniu kuzdo pudzie se ze frajerem na śpacyr i codziń bedzie miała fajeramt do dwunosty w nocy — a kluski to ji same pudom do gemby. Bo pedajom naród *musi być silny*, a jakby za duzo robił, toby beł zmencony i do nicego — bo zdrowie to gront.

Wicie dzieuchy, dobre toto lo nos by beło, ino cy nos panie zechcom wtedy tsymać — bo to godzin dnia jest 12, toby kuzdo musiała az 3 dzieuchy tsymać, a skondzeby wziena lo syćkich i na kolende i na łachy i na pensyjom i na zarcie? mysiałaby cheba sama z menzem i dzieckami nic nie jeść — a jakby nie jadła, toby umarła, ajakby umarła, toby i zodnej dzieuchy nie potsebowała. Prowda cy nie prowda? To tez my se dzieuchy takim kołtunom głowy zawrocać nie domy.

Jakbyście na tyn psykłod dzieuchy mie Małgośke na takom posyłke wybrały, to jobym wiedziała, co lo wos i cołygo

dziewcyncygo narodu dobre. Skróś tygo jo wom nawet nicygc nie obiecuje. Niech wom bedzie dość na tem, na co wom psysingnonć pod chairem moge, ze wos syćkie i kuzdom z osobno serdecnie miełuje, to wom tez ksywdy zrobić nie pozwole. Kuzdo dostanie to co zechce — 30 papirków pensyi abo i wiencyj, dobrom aprowizacyjom, menza nie menza, kieby ji sie zachciało — ale tygo towaru to wom nie bardzo radze — bo zadko dziś dobrygo chłopa uźrys — ale co do scyníscia w królestwie niebieskim, tobym już zodnyj nie pozałowała, kiebym ino mogła, a Pon Jezus łaskom swojom świntom to sprawiuł.

Lotygo moje wy dzieuski jednogłośnie głosujcie na mie, wasom psyjociółke wiernom az do grobu:

Małgośke z Pleciugów Gembatom.

WESOŁY KĄCIK.

Siostra Piotrusia wybiera się na bal — malec podaje jej pudełko.
— Co to? — pyta ona.
— Glisty — odpowiada malec.
— A to na co?
— A przecież tatuś mówił, że musisz sobie złapać jaką grubą rybę...

* * *

— A to musisz być szczęśliwa, że masz narzeczonego, który jest już obiecującym adwokatem.
— E, on mi już wiele obiecywał, a nic mi jeszcze nie dał.

* * *

— Mój kochany, masz tu 2 grosze, ale dziwię się, że jeszcze taki młody i zdrowy, a już żebrzesz...
— A co pani chce, żeby mnie za te 2 grosze zaraz cholera wzięła?!

* * *

W Ameryce nie wolno pić żadnych trunków. A oto idzie ojciec z małym Tommy, a ten płacze.
— I czemuż tak buczysz?
— Bo mi się chce pić!
— Ii! a mnie się to nie chce? a przecież nie płaczę, no to i ty nie becz!

* * *

Mały chłopczyk, który zgubił mamusię, pyta przechodzącej pani:
— Plose pani, cy pani nie widziała takiej pani, co sła bez takiego chłopcyka jak ja?

* * *

— Aron! Kiedy twój tate bedzie powrócić, bo mam do niego interesu.
— Za 6 tygodniów...
— Ale czy napewno? nie prędzej może?
— Napewno, bo tak powiedział pan sędzia!

Kwartalny kalendarzyk Krakowskiego Stow. św. Zyty.

Wrzesień.

Dn. 30. godz. 5 rano. Nabożeństwo kwartalne Stowarzyszenia św. Zyty z przyjęciem naszych członkiń do medala.

Październik.

Dn. 11. godz. 5·30 rano. Nabożeństwo sodalicyjne dziewcząt.

„ 12. godz. 4 popoł. w sali Stowarzyszenia zabranie sodalicyjne dziewcząt.

„ 19. godz. 4 popoł. w sali Stowarzyszenia przedstawienie.

„ 26. godz. 4 popoł. Na sali sodalicyjnej przy Kościele św. Barbary ogólne zebranie Stowarzyszenia św. Zyty.

Listopad.

Dn. 23. godz. 4 popoł. W sali Stowarzyszenia „Przedstawienie".

„ 30. godz. 4 popoł. Ogólne zebranie Stowarzyszenia.

Grudzień.

Dn. 8. godz. 5 rano. Nabożeństwo sodalicyjne dziewcząt. Przyjęcie nowych członkiń. O godz. 4 popoł. w sali Stowarzyszenia zebranie sodalicyjne dziewcząt.

„ 7. godz. 6 rano. Uroczysta msza św.

„ 14. godz. 4 popoł. W sali Stowarzyszenia katechizm.

„ 28. godz. 4 popoł. W sali sodalicyjnej przy Kościele św. Barbary ogólne zebranie Stowarzyszenia z „Opłatkiem".

„ 31. godz. 5 rano. Nabożeństwo kwartalne Stowarzyszenia.

† Kronika żałobna.

Tekla Stelmach ur. 1872, † 18 VI. Weronika Róża ur. 1872, † 12 VII. Marja Jaśkówna ur. 1865, † 16 VIII. Józefa Potyra ur. —— † 25 VIII. Katarzyna Kasprzyk ur. 1887, † 24 VIII. R. i p.

KOMUNIKATY.

Żalą się niektóre dziewczęta z poza Stowarzyszenia, że ktoś piszący w Głosie, źle się o nich wyraża. Napewno tego nie było i nikt nie ma zamiaru im ubliżać, tylko one same niepotrzebnie dawane ogólnie przestrogi czy uwagi, do siebie wzięły.

Administracja „Głosu dziewcząt" uprasza P. T. prenumeratów naszego pisemka o jak najrychlejsze uiszczenie prenumeraty. Zalegającym z zapłatą nie będziemy nadal wysyłać „Głosu".

Nadmieniamy, że chętnie umieszczamy w „Głosie dziewcząt" artykuły i sprawozdania, o ile się nadają do druku. Dlatego redakcja kwartalnika naszego zwraca się z prośbą do sympatyków naszego pisemka o łaskawe, rychłe nadsyłanie wspomnianych artykułów.

Wydawca: Stowarzyszenie Sług św. Zyty. Odpowiedzialna redaktorka: Aniela Kaczmarczyk. Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją: Ks. Władysław Wojtoń T. J. Nowy Sącz ul. Ks. Piotra Skargi 10.
Drukarnia Przeglądu Powszechnego w Krakowie.